

„Fryzjerka. Na pokuszenie losu” - fragment książki

Danuta Błaszak (*Floryda*)



Fot. Jill Wellington z Pixabay

13 listopada, środa. U mamy na Bielanach

Nie podejmuj pochopnych decyzji. Zadzwoń i powiedz przepraszam. Zerwiesz z panem Romualdem i jak sobie poradzisz? - mama Jolki była wyraźnie zdenerwowana.
- Z czego zapłacisz rachunki?

- Dlaczego z nim zrywasz? - dociekała ciocia Roma. - Może to jeszcze da się naprawić.

Jolka Kuźmicka, 32-letnia wysoka blondynka, przyszła pomóc swojej mamie w

porządkach. Ciemny blond ze złotymi pasemkami, profesjonalnie zrobiona fryzura. Jolka: wąskie biodra, drobne piersi, a z tyłu zaokrąglone pośladki. Dość duża miękka pupa, jakby trochę nie pasowała do tego, co z przodu.

Mieszkanie już lśniło czystością. Dwa małe pokoiki i znacznie większy salonik, w którym teraz kończyła sprzątaną. Pozostał jeszcze duży wełniany dywan w tureckie wzory. Mieszkanie umeblowane niekonsekwentnie, można powiedzieć, że z brakiem gustu. Przy ścianach regały z książkami pochodzące jeszcze z czasów, kiedy ludzie chcieli mieć w domu książki. Grubo ciosane drewniane półki obok meblościanki „Kowalskiego”. Z sufitu opadał duży żyrandol z kryształowymi wisiorami, piękny, jak z dawnych królewskich pałaców. Szesnaście punktów oświetleniowych, małych żaróweczek, i mosiężne ramiona też lśniły czystością. Mieszkanie było dość wysokie jak na postkomunistyczne budownictwo, a projekt żyrandola był przygotowany na sale pałacowe i dziadek Jolki wiele lat temu musiał skrócić, a może odciąć, długi złoty łańcuch, który pierwotnie łączył żyrandol z sufitem.

Jolka włączyła odkurzacz.

W telewizji powtarzali reportaż z wiosennych pokazów lotniczych. Na dużym ekranie płaskim jak ściana kolorowe balony, samoloty ze smugami dymu, spadochroniarze trzymający się za ręce... Nikt tutaj tego nie oglądał. Matka lubiła, żeby telewizor był włączony i rzadko zmieniała kanały.

Nawet w tym hałasie, przy warkocie odkurzacza i głośnej muzyce dochodzącej z telewizora, słowa matki docierały do niej z przeraźliwą wyrazistością.

- Jak żył twój ojciec, wódka była na stole, nie pieniądze. Chciałabym, żebyś potrafiła docenić to, co robi dla nas pan Romuald - powiedziała mama.

To było za mocno powiedziane i ciocia Roma, która siedziała do tej pory cicho w fotelu, musiała zareagować.

- Stefa, ty na świętej pamięci Xawerego nie wygaduj takich rzeczy. Nie potrafił zarobić, i zawsze było u was krucho z pieniędzmi, ale pijakiem nigdy nie był.

- Przypomnij sobie, Romka, jego kolegów. Wymiotowali do naszej wanny. Jeszcze teraz emalia odchodzi w tych miejscach, gdzie próbowałam odkazić chlorem.

- To było okazjnie - sprostowała ciocia. - Co innego niż być pijakiem. Pili okazjnie, a wymiotowali tylko raz. Ten bimber, który załatwiła Kwietka, pochodził z niepewnego źródła.

- No tak - zgodziła się mama. - Bimber nie był z Łomianek, tylko z jakiegoś innego miejsca.

- I myśmy też wtedy chorowały - dodała ciocia. - Pamiętam, parzyłaś herbatkę miętową. Nawet ty piłaś, Stefa, chociaż bierzesz te swoje pigułki i lekarz mówi, że nie powinnaś.

Jolka pomyślała, że nigdy w życiu nie znała żadnej pani, która nazywała się Kwietka i załatwiła bimber, ale to może było dawno, jak jeszcze była dzieckiem. Nie zapytała, to nie było ważne.

Jolka bała się zostać bez pieniędzy i to wydawało się teraz najważniejsze. Jej „narzeczony”, jak czasem mówiła mama, albo po prostu pan Romuald, umiał się zachować. Zawsze, kiedy odwiedzał Jolkę, gdy mieszkała razem z mamą, i potem też, kiedy już miała własne niespłacone mieszkanie, wyrażał zrozumienie dla ciężkiej sytuacji finansowej i zostawiał na stole kilka banknotów. Przy każdej jego wizycie obie rzucały spojrzenia niecierpliwe na ten róg stołu, gdzie, wiedziały, pojawią się pieniądze.

Skok spadochronowy z samolotu, tandem z obcym instruktorem

Jakub zostawił ją na lotnisku i pojechał do pracy. Trzeba dbać o kontrakty zagraniczne i te inne też, wiadomo, jeśli człowiek jest odpowiedzialny i rzetelnie wypełnia swoje obowiązki zawodowe.

Skok w tandemie. Jolka czekała na swoją kolej. Pomimo napięcia, które gdzieś tam w środku ją roznosiło, z jakiegoś niewiadomego powodu polubiła tę atmosferę na strefie, ludzie byli sympatyczni, wyluzowani - z wyjątkiem tych, co czekali na tandem..

- Po co mi ten tandem? A co jak spadochron się nie otworzy, co jak samolot się

rozbije po starcie? Może będzie wiało i odwołają skoki?

Takie myśli chodziły jej po głowie.

Usłyszała jak ktoś wykrzykuje jej imię. To był jej instruktor. Podeszła bliżej, przyjrzała mu się dokładnie. – Więc to z nim przyjdzie mi umrzeć? Jak mam zginąć to przynajmniej w towarzystwie przystojniaka. Co ja wygaduję, nikt nie umrze, skup się, słuchaj co on mówi!

Instrukcje, co robić w czasie lotu w tandemie były klarowne. Miała szczęście, jej instruktor miał poczucie humoru, to odgoniło jej negatywne myśli.

– Widzisz tę uprząż? Jest lepsza o tych, co niektórzy mają w sypialni. Mrugnął okiem. Natychmiast wyobraziła sobie i Jakuba, w duchu się uśmiechnęła.

Bała się, że w czasie lotu będzie czuła, że żołądek podchodzi do gardła, że spada...

– Będiesz się czuła, jakbyś leżała na miękkim materacu z powietrza – ktoś powiedział.

Samolot wznosił się w powietrze, odliczała minuty, miała wrażenie, że trwa to wieki.

– Wcale mi się nie śpieszy, tak sobie tu posiedzę, popatrzę przez okno...

Kamerzysta ustawiał kamerę. Pomyślała:

– Jak będzie wyglądał wymuszony uśmiech na przerażonej twarzy?

Nagle dźwięk silników, huk powietrza przerwał zadumę, ktoś otworzył drzwi od samolotu. Zobaczyła samodzielnych skoczków, jak z radością opuszczają samolot, niektórzy robili salta.

– To wygląda jak świetna zabawa!

Instruktor po raz kolejny sprawdził uprząż, naciągnął paski, klamry. Przesuwali się w kierunku wyjścia.

Kamerzysta czekał na zewnętrznym stopniu samolotu, gotowy do skoku. Stanęli w drzwiach.

Spojrzała w dół. Nie czuła lęku wysokości, ziemia wyglądała jak na pocztówce. Serce biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej.

- Więc to jest moje być albo nie być. Taka będzie moja śmierć. Nie, właśnie że nie umrę!

Instruktor coś do niej mówił, ale niewiele do niej docierało.

Czy chcę fikołka na wyjściu? Nie zdążyła pomyśleć, a jej ciało było w powietrzu i robiło obrót.

Najpierw był „free fall” - lecieli bez otwartego spadochronu. Minęło kilka dobrych sekund zanim ‘odzyskała’ władzę nad swoim ciałem. Zaczęła sobie przypominać instruktaż:

- Kolana zgięte, ciało wygięte w łuk, tak, chyba tak to miało być.

Przed nimi był spadochroniarz z kamerą. Był bardzo blisko, wyciągnął do niej rękę, robił śmieszne miny. Zaczęła się śmiać, znaczy próbowała, pęd powietrza jej tego nie ułatwiał.

Jej instruktor też miał kamerę przyczepioną do nadgarstka.

Instruktor otworzył duży kolorowy spadochron. Pozwolił jej sterować, to znaczy pozwolił, żeby zrobiła samodzielnie powoli i ostrożnie dwa małe zakręty. Wylądowali miękko na trawie. Wiatr zaczął szarpać tkaninę i szybko podbiegli jacyś spadochroniarze, żeby pomóc.

Przepełniona radością, szczęśliwa, że żyje, bezwiednie uściskała instruktora. Czuła się jak bohater o super odwadze. Zadanie zaliczone, to tyle. Nigdy więcej.

Potem kupiła dla wszystkich skrzynkę piwa i czekała, aż przygotują wideo z jej lotu. Przysiadło się do niej dwóch spadochroniarzy z Hawajów. Próbowali ją postraszyć.

- Nie zawsze skok w tandemie jest bezpieczny.

Opowiedzieli o instruktorze hawajskim, który dostał zawału w czasie lotu. Był silny wiatr i zniósł tandem na morze. Jego pasażerka utonęła. Najczęściej tandemy są

bezpieczne, bardzo rzadko zdarza się coś takiego. Ktoś jeszcze opowiedział o dziewczynie, która wysunęła się z upręży i zginęła twardo uderzając ziemię. Zaraz potem jakaś odważna kobieta kupiła skok w tandemie na swoje osiemdziesiąte urodziny i też wysunęła się z upręży w podobny sposób, ale instruktor zorientował się i w ostatniej chwili złapał ją za nogę. Jolka już by się nie wysunęła, bo po tych wypadkach nakazano wszyć do upręży grubą taśmę w poprzek tej dziury, przez którą obie panie się wysunęły.

Wideo z jej skoku było gotowe. Oglądali wszyscy i czuła się cudownie.

Jakub dołączył do nich zaraz na początku filmu.

Były też piękne zdjęcia z jej skoku, oglądali wspólnie, a potem poprosili, żeby ktoś zrobił ich zdjęcie: Jolka i Jakub pod palmami. Pierwsze wspólne zdjęcie na Fejsbook. Co powiedzą ludzie, że oni są razem, przeleciało jej przez głowę, ale tyle się działo, że opinia ludzka mało się teraz liczyła. Na wszelki wypadek, zanim zdjęcia zostały zrobione, pobiegła z torebką do łazienki. Szybkim sprawnym ruchem wymodelowała włosy. Przeciągnęła usta pomadką.

Cycki, muszę poprawić cycki, one też muszą dobrze wyglądać! Ułożyła piersi w staniku, naciągnęła dekolt i wyszła.



Fot. krzysztof niewolny z Pixabay

Na złe dni, na świt, który trudno rozwiązać... Może kurs paralotniowy? Startuje się pod wiatr.

Ojciec Titki, jak tylko wyjęły bagaże z samochodu, włączył silnik, mocno dodał gazu i odjechał. Był spóźniony.

Instruktor Hubert stał przy swoim samochodzie zirytowany tym, że przyjechali tak późno.

- Pośpieszcie się dziewczyny, bo zaraz zrobi się ciemno - mruknął.

Titka wzruszyła ramionami i pobiegła gdzieś z telefonem.

Instruktor Hubert przypiął Jolce paralotnię. Rutyna, nerwowe, szybkie ruchy. Uniósł lekko skrzydło, ustawił do wiatru. W ostatniej chwili zapięła kask. To było za prędko. Nawet nie zdążyła zmienić butów. Miała na sobie eleganckie pantofle, które ślizgały się po śniegu. Ale to był dobry start. Pod wiatr, jak trzeba.

Poleciała wysoko. Skrzydło drżało, łapało turbulencje. Myślała, żeby dodać sobie odwagi, że to przecież szkolna paralotnia, taka do uczenia początkujących i że nic jej się nie stanie. Ręce w górze i nie bać się, przypominała sobie słowa Jakuba. Myślała o nim. Wcale się nie pogniewał. Chorował. Tak jak ona. Góry były piękne, ostre szczyty w oddali i zalesione zbocza tu blisko.

Spojrzała w dół. Jacyś ludzie podchodzili pod górę i patrzyli na nią. Chciała im pomachać, ale była tak wysoko, że nie mogliby tego zobaczyć.

Potem poczuła spokój i pomyślała, że niebo jest zawsze jakieś święte i błogosławione, niezależnie od religii, jaką się wyznaje.

Świerki były teraz ciemnozielone. Utraciły czapy śniegu. Była w niebie.

Przeleciała wysoko ponad polaną, na której planowała wylądować. Dopiero teraz zbliżała się do ziemi. Dalej był las. Przypomniała jej się ta część szkolenia, która mówiła o lądowaniu awaryjnym na drzewie.

Zobaczyła potok z piaszczystym brzegiem, pełnym małych kamyczków, z których woda spłukała śnieg. Ostrożnie wykonywała manewry.

I kiedy już stała na ziemi, chciała śpiewać ze szczęścia.

Pantofle nie ślizgały się, gdy lądowała na piasku, ale po śniegu trudno było iść. Pamiętała kierunek – do góry i potem koniecznie w lewo.

Odpięła paralotnię i zarzuciła na jedno z niższych drzew. Jeśli będą jej szukać, prędzej wypatrzą kolorową paralotnię, niż ją gdzieś tam w lesie. Pod kolorową tkaniną tańczyły linki, jakby tysiąc pajaków wyginało długie ramiona.

Słońce zbliżało się ku zachodowi i zaczynało robić się zimno. Wiedziała, że musi iść. Nie wolno usiąść ani na chwilę, żeby nie zamarznąć.

Zdawało jej się, że widziała wilka skradającego się za drzewem. – Sen mara, Bóg wiara, powiedziała do siebie.

Pomoc nadeszła w postaci małego śmigłowca, który wylądował w tym samym strumieniu. Widocznie to było najlepsze miejsce do lądowania w tej okolicy. Wiatr,

który zrobiło śmigło, uniósł parolotnię zawieszoną na drzewie. Dobry pilot, pomyślała. Nie wplątał się w linki, bo wtedy oboje potrzebowaliby pomocy.

Ze śmigłowca wyskoczył mężczyzna. To był Jakub. Co on tutaj robi?

Wilk wyszedł zza krzaka i zbliżał się w ich stronę.

- Tu są wilki. Uważaj.

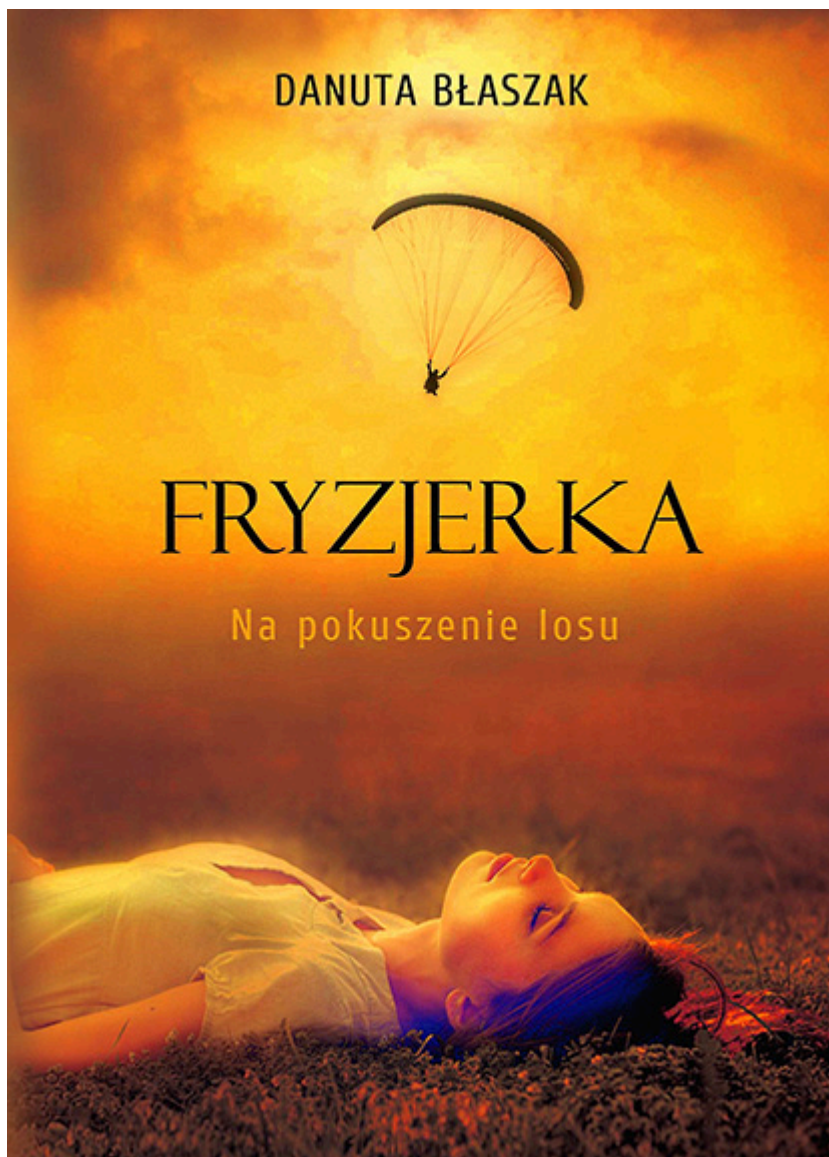
- Nie bój się - powiedział Jakub. - To nie wilk. To pies mojej siostry.

Pogłaskał psa. Pomyślała, że ją też mógłby pogłaskać, albo coś bardziej po ludzku.

- Jesteś sama? - zapytał. - Na pewno zerwałaś z tym idiotą?

- Czy zawsze zaczynasz akcję ratunkową od takich pytań?

Danuta Błaszak, Fryzjerka. Na pokuszenie losu, wyd. Norbertinum 2021 r.



http://norbertinum.pl/ksiazka/811/Fryzjerka-Na-pokuszenie-losu?fbclid=IwAR3fL98alzC-fpt5kgixkYSDnjYo1N8X9r6sDfwZ0OMtGjjyfYLUxx_OMAs

Recenzja:

„Fryzjerka” Danuty Błaszak